

KAPUCYNI ⁱ MISJE



Biuletyn Misyjny Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów – Prowincji Krakowskiej

ISSN 1642-8897, rok 2021, nr 1



WYŚLIJ PĄCZKA
DO AFRYKI

2021



Drodzy przyjaciele misji kapucyńskich!



Chyba nie ma osoby, która by nie była zmęczona trwającą już od roku sytuacją związaną z pandemią Covid – 19 i wynikającymi z niej obostrzeniami. Wszyscy mamy już dość zamknięcia, psychozy i ograniczeń panujących w świecie i poszczególnych krajach. Systemy społeczne, które dawały ludziom poczucie stabilności i bezpieczeństwa, w zderzeniu z pandemią, przestały normalnie funkcjonować. W tej sytuacji człowiek czuje się coraz bardziej bezradny, słaby, zagubiony, zdezorientowany, opuszczony. Na te trudne czasy Kościół w osobie papieża Franciszka stawia przed naszymi oczyma św. Józefa z Nazaretu, patrona całkowitego zaufania Bożej woli. Z okazji 150-tej rocznicy ogłoszenia św. Józefa przez bł. Piusa IX, 8 grudnia 1870 Patronem Kościoła katolickiego, papież Franciszek ogłosił ten rok Rokiem św. Józefa. W liście apostolskim *Patris corde* – ojcowskim sercem, wyjaśnia motywy ustanowienia tego roku pod patronatem św. Józefa i ukazuje nam tego świętego jako przykład całkowitego zaufania Bogu w sytuacji, w której doświadczamy niepewności jutra i wielu lęków. Z okazji Roku św. Józefa powstało wiele opracowań ukazujących rolę św. Józefa w historii zbawienia. Ukazuje się Jego cnoty i podaje jako przykład do naśladowania współczesnemu człowiekowi. Przywołuje się wiele cudów uczynionych przez Boga za wstawiennictwem św. Józefa. Jednym z nich był cud ocalenia przed zagładą więźniów hitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Dachau. Grupa księży z Włocławka złożyła św. Józefowi ślubowanie, że jeśli wyjdą z obozu żywi, to w dzień wyzwolenia każdego roku będą pielgrzymować do Kalisza i na wszystkie możliwe sposoby będą szerzyć kult Opiekuna Świętej Rodziny. W ostatni dzień Nowenny do św. Józefa 29 kwietnia 1945 r. obóz został cudownie wyzwolony przez

żołnierzy amerykańskich na trzy godziny przed decyzją o jego całkowitej likwidacji. W tym krótkim wstępie do tego numeru *Biuletynu* nie zamierzam zamieszczać kolejnego opracowania na temat św. Józefa, ale chcę się z Wami podzielić moim świadectwem. Świadectwem nie jakimś nadzwyczajnym, ale zwykłym, obecności św. Józefa w moim życiu. Po narodzinach rodzice planowali mój chrzest na Święta Wielkanocne. Jednak rozchorowałem się i trzeba było mnie ochrzcić jak najszybciej. Ks. Proboszcz zgodził się na chrzest w dzień św. Józefa, 19 marca i zarazem w dzień swoich imienin. Ze względu na ten zbieg okoliczności, aż się dziwię, że nie dano mi na drugie imię Józef. Kiedy wstępowałem do Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów nie miałem pojęcia, że św. Józef jest patronem Krakowskiej Prowincji Zakonu, i że śluby wieczyste składa się w dzień patronalny Prowincji. Według teologii życia konsekrowanego konsekracja zakonna jest kontynuacją chrztu i jego realizacją w całkowitym oddaniu się Panu Bogu. Czyż nie wzruszające jest, że dokładnie po 26 latach od otrzymania chrztu świętego mogłem sam siebie oddać Panu Bogu składając śluby wieczyste? Trzy lata temu – dokładnie w dniu, w którym dziś piszę te słowa, 9 marca – miałem operację w Afryce na wyrostek robaczkowy, doświadczyłem wtedy szczególnej opieki Świętej Rodziny. Kiedy leżałem w szpitalu bardzo osłabiony i wznosiłem modlitwy do Boga, nikt inny nie przychodził mi do głowy, aby prosić go o wstawiennictwo, jak tylko Maryja i Józef. W ich ramionach i pod ich opieką czułem się bezpieczny. Myślę, że i wielu z Was ma także osobiste doświadczenie duchowej opieki św. Józefa w swoim życiu. A Tym którzy jeszcze nie mają tego doświadczenia życzę by ono się ziściło.

br. Jerzy Steliga, sekretarz misyjny



Kochani Przyjaciele misji!

„Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara” – św. Paweł (1 Kor 15,14).

W imieniu pracowników Fundacji Kapucyni i Misje, misjonarzy i chrześcijan z Afryki pragnę Wam złożyć najserdeczniejsze życzenia wielkanocne.

Niech obfituje w Was Boże życie, które nadaje sens wszelkiemu działaniu na tym świecie i prowadzi do pełni życia w królestwie Chrystusa.

Niech wiara w zwycięstwo Chrystusa nad złem i śmiercią dodaje Wam sił do codziennych zmagających z trudnościami, przeciwnościami, chorobami.

Niech obecność naszego Zbawiciela w Kościele raduje Wasze serca, wlewa w nie pokój i otwiera na drugiego człowieka.

Alleluja! Radujmy się i weselmy – Jezus żyje.



Przysłowia w języku ngambay

pisze br. Piotr Walocha z Bam w Czadzie



Minął kolejny okres liturgiczny Wielkiego Postu. Wielki Post to 40 dni doświadczania Bożej łaski, w których pragniemy przygotować się na świętowanie centralnej tajemnicy naszej wiary: śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Podejmując naszą wędrówkę w kierunku wielkanocnej Paschy chcemy jeszcze raz dokonać pracy nad sobą, walczyć z naszymi słabościami i grzechami.

W związku z tym wybrałem przysłowia w języku ngambay, które uczą nas, że w życiu nie należy zrażać się niepowodzeniami (także w życiu duchowym), ale trzeba iść z odwagą do przodu, aby wypełnić swoje obowiązki ludzkie i chrześcijańskie w codziennym życiu.

„Dew ge uy ba lal ne-kinga”

Dew- człowiek
ge- który
uy- umarł
lal-pozbawiony
ne-kinga-bogactwo

Tłumaczenie: *Tylko osoba, która zmarła, straciła na zawsze swój dobytek.*

Morał tego przysłowia: W życiu nie należy ulegać zniechęceniu ani zrażać się niepowodzeniami i porażkami, gdyż póki człowiek żyje, jest zawsze zdolny to tego żeby coś osiągnąć.

Przykład: Pewien rolnik wydał wiele pieniędzy, aby przygotować swoje pole do uprawy bawełny. Niestety tego roku jego pole nie obrodziło. Rolnik nic nie zarobił. Sąsiad, aby dodać mu odwagi zacytował mu przysłowie: „Tylko osoba zmarła, straciła na zawsze swój dobytek”.



„Dew mbade ne-ra de mba nje bogo el”

Dew – człowiek
mbade – odrzucać, rezygnować
ne-ra – przedsięwzięcie
de mba – z powodu
nje bogo- złodziej
el – negacja

Tłumaczenie: *Nie rezygnuje się z powziętego przedsięwzięcia z powodu kradzieży.*

Morał przysłowia: Należy być wytrwałym w dobrych przedsięwzięciach i pracach, nie należy przerywać ich z powodu napotykanym trudności.

Przykład: Rolnik nie rezygnuje z uprawy pola tylko dlatego, że pewnego dnia skradziono mu zboże.



„Nje tuwa man sang boro el”

Nje tuwa – ten co opróżnia
man – woda
sang – szukać
boro – błoto, muł

Tłumaczenie: *Ten co opróżnia staw z wody (podczas połowu ryb) nie unika mułu.*

Podczas pory suchej w Afryce jest jeden sposób połowu ryb, który szczególnie praktykują kobiety i dzieci. Wylewa się wodę ze zbiornika wodnego i na jego dnie łapie się ryby. Podczas takiego połowu całe ciała uczestniczących w nim osób są pokryte błotem.

Morał przysłowia: Kiedy człowiek podejmuje konkretną pracę, nie cofa się przed niedogodnościami.

Życzę wytrwałości i odwagi na końcu drogi Wielkiego Postu.

Z pozdrowieniami z Czadu: br. Piotr Walocha

Akcja pomocy pod hasłem „Wyślij pączka do Afryki”, która po raz kolejny odbywa się w tym roku już prawie dobiega końca.

Wszyscy przeżywamy trudne chwile z powodu panującej pandemii, ale mimo problemów jakie mamy, jesteśmy nadal współczujący i hojni dla potrzebujących. Zauważamy to przy każdej okazji, zwłaszcza kiedy prowadzimy jakąś zbiórkę. A szczególnie widać to przy akcji „wyślij pączka do Afryki”.

To naprawdę piękne i budujące doświadczenie. Tysiące ludzi modlących się, wpłacających darowizny, setki nauczycieli organizujących lekcje o pomaganiu w szkołach i przedszkolach, ogromna rzesza wolontariuszy kwestujących w parafiach.

Polska tradycja objadania się w tłusty czwartek słodkimi pączkami zamienia się w dzień Wielkiego Pomagania!

Pierwszą formą naszego okazywania miłosierdzia jest codzienna, ofiarna miłość do bliźnich, a zwłaszcza do bliskich. To najlepsza ochrona przed złem i cierpieniem. Łączy się ze staraniem by w codziennym życiu przekazywać dobre wiadomości, pozytywne wydarzenia, wszelkie autentyczne postawy życzliwości i współczucia. Czyn miłosierdzia to akt miłości współczującej, wybaczącej, śpieszącej z pomocą, który ma swój wzór i źródło w osobie Jezusa Miłosiernego.

Dlatego rodziców, nauczycieli w szkołach i przedszkolach, wszystkich uczących i wychowujących zachęcamy do

rozmów z dziećmi i młodzieżą o pomaganiu i o owocach takiego działania. Chodzi o przekazanie wzoru postawy gotowości spieszenia z pomocą i służenia każdemu człowiekowi będącemu w potrzebie. Mamy się stawać bliźnim, czyli kimś bliskim wobec każdego człowieka. Wyrobinu takiej postawy pomaga świadomość, że każda osoba ludzka jest w oczach samego Boga cenna, że za każdego Chrystus oddał swoje życie.

Szeroki jest wachlarz ludzkich potrzeb, braków i cierpień. Dlatego też jest wielkie zapotrzebowanie na uczynki miłosierdzia, zarówno co do duszy, jak i co do ciała. Autentyczna postawa człowieka miłosiernego nie tylko spieszącego z pomocą, ale wyrozumiałego i gotowego do wybaczenia, powinna cechować wszelkie nasze relacje międzyludzkie!

Na apel misjonarzy kapucynów pracujących w Afryce, odpowiedziało wiele osób, którzy modlili się w intencji misji, ofiarowali swój post i cierpienia oraz wpłacili darowizny i w ten sposób przyłączyli się do pomocy ludziom ubogim i potrzebującym. Tym samym wypełnili wszystkie formy ofiary w ramach jałmużny wielkopostnej.

Dziękujemy i otaczamy modlitwą wszystkich Dobrodziejów i Darczyńców misji kapucyńskich w Afryce.

Pomoc, którą nam Państwo okazaliście była bardzo cenna. Wasz wysiłek oraz sympatia dla spraw misji i chęć niesienia pomocy są budujące i mogą być przykładem dla innych.



WYŚLIJ PĄCZKA DO AFRYKI

PĄCZEK.KAPUCYNI.PL



Zamiast kupować pączki w tłusty czwartek wpłać darowiznę na misję!

Dzięki Twojemu wsparciu misjonarz br. Tomasz Światała sprawi, że osierocone dzieci nie będą głodować i pójdą do szkoły.

Br. Maciej Jabłoński zapłaci za lekarstwa i operacje dla najuboższych mieszkańców swojej parafii. Wybuduje również oddział szpitala, gdzie kobiety będą mogły urodzić dzieci w przyzwoitych warunkach.

Br. Piotr Walocha wybuduje studnie głębinowe, żeby ludzie w wioskach w Czadzie mieli zdrową i czystą wodę.

Misjonarze zrobią wiele dobrego, jeśli zamienisz słodkiego pączka na darowiznę.
Wpłat można dokonywać przez stronę

PĄCZEK.KAPUCYNI.PL

lub bezpośrednio na konto Fundacji Kapucyni i Misje: 26 1240 4533 1111 0010 5274 9794



Centrum Kultury w Ngaoundaye

pisze br. Maciej Jabłoński z Ngaoundaye w Republice Środkowoafrykańskiej



Na terenie naszej parafii w Ngaoundaye już od wielu lat działa Centrum Kultury. W ostatnim czasie Centrum przeszło generalny remont. Cały budynek został pomalowany, na dachu zamontowaliśmy ogniwa fotowoltaiczne, zakupiono i zainstalowano 6 akumulatorów, poprawiono elektrykę i oświetlenie. Zrobiliśmy to wszystko, by miejsce to służyło społeczności lokalnej, zwłaszcza dzieciom i młodzieży.

W ramach Centrum Kultury działa biblioteka z czytelnią. W godzinach od 15 do 20 (po lekcjach w szkole) korzystają z niej uczniowie z pobliskiego gimnazjum i liceum. Dzięki oświetleniu, ławkom i podręcznikom, mają oni możliwość odrabiać lekcje, uczyć się i miło spędzić czas. Słońce zachodzi w Republice Środkowoafrykańskiej o godzinie 18 każdego dnia przez cały rok, a elektryczności nie ma w całym państwie. Jeśli uczniowie muszą się uczyć lub odrabiać lekcje w domach, robią to przy lampach naftowych lub świeczkach. Wcześniej, zanim uruchomiliśmy czytelnię w Centrum, ponad dwadzieścia osób uczyło się każdego wieczora pod jedną żarówką na naszej werandzie na terenie misji. Teraz w Centrum mają komfortowe warunki: książki, stoły i światło. Nic im nie pozostaje – tylko się uczyć.

Dużym problemem jest fakt, że nasze dzieci są często zaniedbane i niedopilnowane, niekiedy wałęsają się po miasteczku beczynnie. Stąd robimy co możemy, by znajdować im ciekawe i konstruktywne zajęcia. Na przykład organizujemy zajęcia sportowe dla dzieci i młodzieży. Mamy dwie drużyny piłkarskie, które spotykają się na treningach dwa, trzy razy w tygodniu. Funkcjonuje i cieszy się nowym boiskiem drużyna koszykarska. W planach jest utworzenie sekcji siatkarskiej, a kto wie, może także i rugby.

W ramach Centrum Kultury od ponad roku działa szkoła muzyczna. Dzieci mają szansę stawiać pierwsze kroki w edukacji muzycznej ucząc się podstaw gry na gitarze, instrumentach klawiszowych, śpiewu. Mamy też drużynę Skautów. Jest ich około 50-ciu. Planujemy zaadaptować jedno z pomieszczeń naszego Centrum, na ich stałe miejsce spotkań i formacji.

W Centrum znajduje się też duża sala, w której mogą odbywać się różnego rodzaju spotkania. Udostępniamy ją lokalnym organizacjom, co sprawia, że Centrum staje się ważnym ośrodkiem rozwoju dla mieszkańców całego regionu.

To co bardzo cieszy, to fakt, że nasze Centrum Kultury w Ngaoundaye to miejsce tętniące życiem, dające szansę na rozwój i nadzieję normalności dla dzieci, młodzieży, jak i szerzej: mieszkańców całego regionu. Dzięki pomocy naszych dobrodziejów wiele udało się już zrobić. Potrzeby mamy nadal, stąd zapraszamy do współpracy.

Chciałbym zorganizować świetlicę socjalną dla dzieci. Poznając parafię i jej problemy, widzę taką realną i pilną potrzebę. W samym Ngaoundaye policzyłem i rozpoznałem ponad 50 dzieci niedożywionych i żyjących w skrajnym ubóstwie. Mamy odpowiednie zaplecze: kuchnię, toaletę, pompę wodną i pomieszczenia na świetlicę, dlatego widzę możliwość stworzenia takiego miejsca, gdzie zespół parafialny mógłby zaopiekować się tymi dziećmi. Codziennie dostawałyby ciepły posiłek, miałyby też miejsce na bezpieczną zabawę. Po zaspokojeniu podstawowych potrzeb dzieci będzie też czas na alfabetyzację, bo ze względu na biedę rodziców, nie mają szans pójścia do szkoły.





Czy doczekamy się pokoju w Republice Środkowoafrykańskiej?

pisze br. Robert Wieczorek



Kontekst

Wrzask z końcem 2020 roku nadchodził dla Republiki Środkowoafrykańskiej czas na kolejne wybory prezydenckie i parlamentarne. Przypomnijmy, że obfitująca w pozytywne skutki wizyta papieża Franciszka w Bangui w listopadzie 2015 roku doprowadziła do tak znaczącego uspokojenia nastrojów, że po wcześniejszym ośmiokrotnym odraczaniu daty wyborów ostatecznie przeprowadzono je na przełomie 2015/16 roku. Nowy prezydent F. A. Touadera nie umiał, niestety, wykorzystać tego czasowego onieśmielenia rebeliantów i przez całe pięć lat nie doszło do wcielenia pierwszej i głównej obietnicy przedwyborczej, czyli programu DDRR (rozbrojenie, demobilizacja, reintegracja, repatriacja). Równocześnie nowe władze miały ręce związane przez rezolucję ONZ nakładającą na RŚA embargo na zakup broni. Sprawiała ona, że nie było w co wyposażać odtwarzającej się z trudem armii narodowej, gdy tymczasem rebelianci popierani przez ościennne państwa mogli swobodnie uzupełniać swoje arsenały. W rezultacie rebelianci umocnili się na zajmowanych wcześniej pozycjach i kontynuowali eksploatację bogactw naturalnych w okupowanych przez siebie regionach. Co więcej, powstały też nowe ruchy rebelianckie, jak 3R czy Si-riri na zachodzie kraju. Przez długi czas 85% terytorium RŚA dostało się pod kontrolę 15 głównych grup buntowników.

Wprawdzie na początku lutego 2019 roku podpisano globalne porozumienie pokojowe w Chartumie, ale pod egidą mających tam swe bazy wojskowe Rosjan i prezydenta al-Basziira, który został obalony miesiąc później. To osłabienie patronatu Sudanu – który wchodząc w okres tymczasowych rządów wojskowych, musiał się zająć własnymi problemami wewnętrznymi – zmniejszyło presję, by w RŚA wcielić deklarowany wcześniej proces pokojowy. Samo społeczeństwo środkowoafrykańskie mocno krytykowało porozumienie z Chartumu, bo było ono wewnętrznie sprzeczne: z jednej strony deklarowano potrzebę ukarania winnych popełnionych zbrodni, a z drugiej rząd pojednania narodowego miał zapewnić teki ministerialne i inne ważne stanowiska w kraju przywódcom poszczególnych rebelii, czyli właśnie osobom odpowiedzialnym za wspomniane zbrodnie. Opinia społeczna domagała się, żeby zbrodniarzy osądzić i ukarać, a jednocześnie strojący się na głos rozsądku główny opozycjonista A. G. Doroguele postulował, aby pozwolić na powrót do kraju byłym prezydentom i dać im godną dożywność „dieta”, bo wtedy, mając zapewniony godny byt, nie będą dłużej podżegać do wojny.

I faktycznie, niedługo potem obaj niegdyś zwaśnieni konkurenci do fotela prezydenckiego – M. Djotodia i obalony przez niego F. Bozizé – „wśliznęli się” po cichu do RŚA,

mimo iż jako zbrodniarzy wojennych ścigały ich międzynarodowe listy gończe. Ani biuro prezydenta, ani prokuratura krajowa, a tym bardziej przedstawiciele ONZ w RŚA nie zareagowali, niekonsekwentnie tolerując pobyt kontrowersyjnych gości. Djotodia zadeklarował, że dołoży wszelkich starań, aby w kraju znów zapanował pokój, zaś Bozizé ogłosił, że wystartuje w najbliższych wyborach prezydenckich.

Prezydent Touadera obszedł sankcje ONZ-owskie, zapraszając „prywatnych” szkoleniowców rosyjskich z grupy Wagnera do pomocy w formowaniu żołnierzy dla FACA (armii narodowej), a Rosja pomogła półoficjalnie w dostarczeniu im uzbrojenia. Przy okazji najemnicy rosyjscy zajęli miejsce osobistej ochrony prezydenta, a ten dobrał sobie osobistego doradcę ds. bezpieczeństwa w osobie Walerego Zacharowa. Takie zacieśnienie współpracy z Rosją stało się solą w oku Francji i spotkało się z ostrą krytyką ze strony Paryża. To francuskie zacietrzewienie bazuje na porozumieniach z 26 grudnia 1959 roku, kiedy to Francuzi narzucili neokolonialny system swym byłym koloniom, w tym RŚA. Tymczasem istniejące od sześćdziesięciu lat intratne gwarancje zaczynają wymykać się im z ręki.

Trybunał Konstytucyjny, opozycja demokratyczna, Episkopat, platforma międzyreligijna i większość grup rebelianckich jeszcze w lipcu 2020 roku postulowali zawarcie szerokiego porozumienia w sprawie organizacji transparentnych i bezpiecznych wyborów, co jednak natrafiło na głuchy opór władz w Bangui. ONZ również pozostawało pasywne. W rezultacie doszło do eskalacji tłęcego się od lat konfliktu.

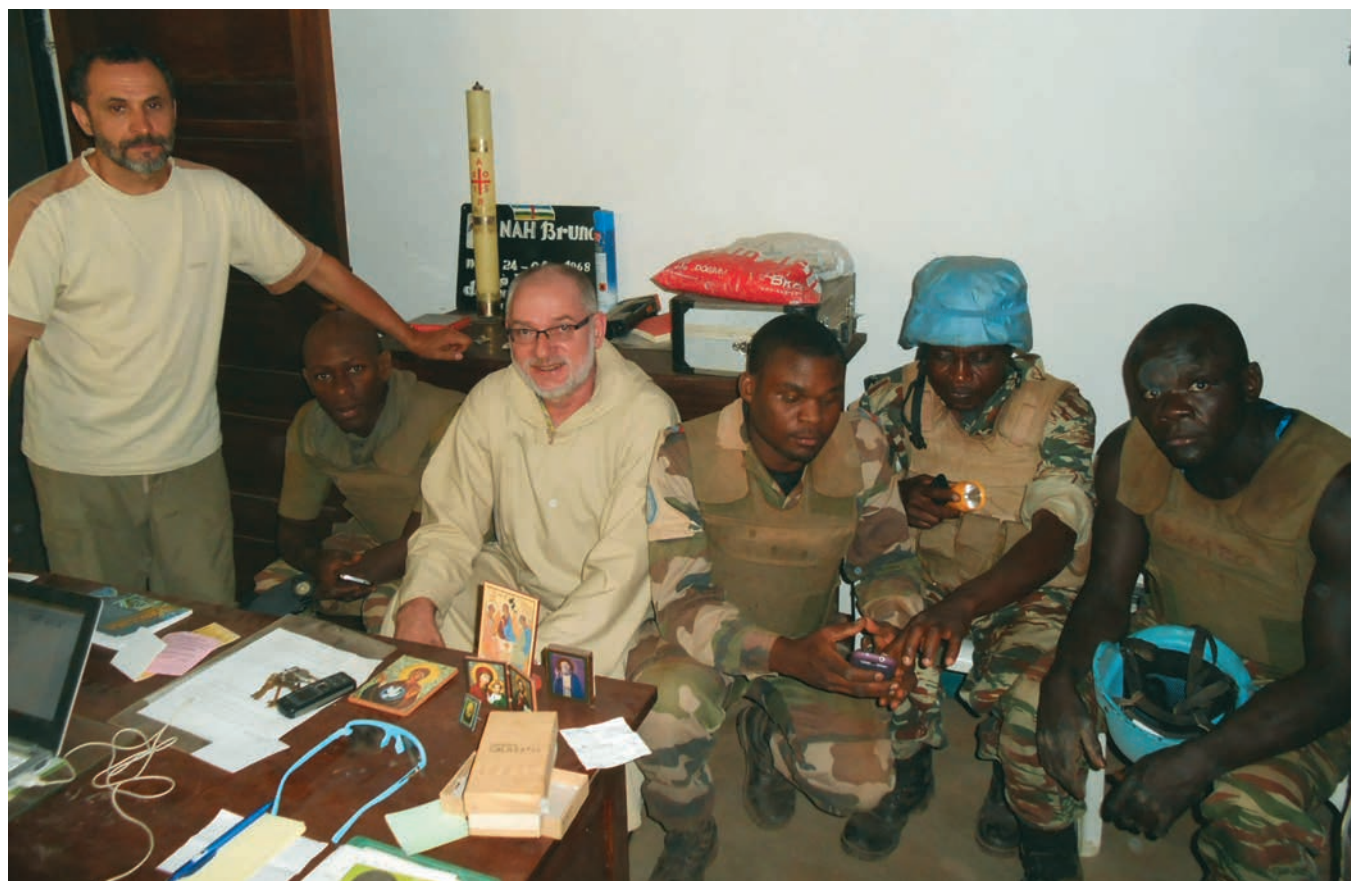




Wydarzenia

Kamieniem, który ruszył lawinę następstw, stał się akt stwierdzenia przez Państwową Komisję Wyborczą, że kandydatura obalonego przed siedmiu laty prezydenta François Bozizé nie spełnia koniecznych warunków, gdyż ciąży na nim zarzuty Międzynarodowego Trybunału Karnego, ścigającego go za zbrodnie przeciw ludzkości. Odsunięty kandydat wycofał się do swego rodzinnego miasta Bossangoa, skarżąc się na podejmowane przeciw niemu w stolicy próby pozbawienia go wolności.

między Rosją a Francją”?. To sugestywne pytanie jest prawdziwym włożeniem kija w mrowisko, bo wykracza daleko poza ramy politycznej poprawności, pozwalającej wyrażać się co najwyżej zakonspirowanym językiem, ale nigdy tak bezpośrednio! Kościół niezmiennie obstaje przy zachowaniu standardów demokracji, transparentnych wyborach, dialogu narodowym i rozbrojeniu grup rebelianckich. Tego samego dnia koalicja opozycji demokratycznej jeszcze raz apeluje o przeniesienie wyborów, ponieważ nie spełniono warunków, które zapewniłyby ich transparentność.



17 grudnia 2020 roku w małej miejscowości Kamba Kota na północy kraju sześć zantagonizowanych wcześniej między sobą grup rebelianckich, pochodzących tak z obozu ex-seleka, jak i anty-balaka, zawiązuje Koalicję Patriotyczną dla RŚA (CPC). Deklarują plany marszu na stolicę w celu przejęcia władzy i „niedopuszczenia do karykatury wyborów”. Chcąc legitymizować swą zbrojną akcję, powołują się na... 35. artykuł Deklaracji Praw Człowieka z 26 sierpnia 1789: „Gdy władza gwałci prawa ludu, powstanie jest dla ludu lub każdej z jego części najświętszym spośród praw i najbardziej niezbędnym z obowiązków”. Wielka rewolucja francuska może się szczycić, że ma swych naśladowców również dzisiaj, i to aż pod równikiem!

19 grudnia 2020 roku Episkopat Środkowoafrykański (CECA) pyta w swym liście, czy prawdą jest to, o czym donosi w analizie z października tegoż roku The Sentry, amerykańska organizacja pozarządowa powołana przez aktora George’a Clooney’a, że „w RŚA chodzi o wojnę zastępczą

W ostatnich dniach przed Świątami Bożego Narodzenia wybuchają walki na prowincji, a sprzymierzone siły CPC kierują się na stolicę. François Bozizé, mimo wcześniejszych deklaracji o neutralności, oficjalnie ogłasza swe przystąpienie do działań tej antyrządowej koalicji i wzywa obywateli, by nie szli na planowane na 27 grudnia 2020 roku wybory. Wtórnie mu rzecznik rebeliantów Aboubakr Sabune, który formułuje żądania oddania władzy połączone z groźbami wobec ludności Bangui, jeśli rebeliantom będzie stawiany opór.

27 grudnia, mimo klimatu powszechnego zagrożenia i rzucających się w oczy nieprawidłowości, wybory się odbywają. Jednak rebelianci, kontrolujący zdecydowaną większość terytorium RŚA, prowadzą akcję ich sabotowania: zastraszają wyborców, dewastują lokale do głosowania, konfiskują urny z biuletynami oraz raporty z lokalnymi wynikami. Równolegle pojawiają się doniesienia o masowym fałszowaniu rezultatów, które już zawniosło zostało zaprogramowane przez władzę. W efekcie z 1,8 miliona upraw-



nionych do głosowania swój obywatelski obowiązek może spełnić jedynie 37 procent (ok. 700 tysięcy), głównie w stolicy i na południu kraju. Z ogłoszonych rezultatów wynika, że niespełna 54 procent głosujących oddało głos na urzędującego prezydenta. 8 stycznia 2021 roku, po podliczeniu wszystkich głosów, Faustin-Archange Touadera zostaje ogłoszony zwycięzcą: ma sprawować swój urząd przez kolejną kadencję.

Ale zanim to nastąpi, walki toczą się dalej i los stolicy infiltrowanej przez rebeliantów jest niepewny. Trwa również wojna propagandowa, toczona na fake newsy mające zdyskredytować drugą stronę. Na nowy rok Touadera wykopuje topór wojenny, ogłaszając, że nie obowiązuje go już porozumienie z Chartumu, skoro CPC zerwali je, rozpoczynając ofensywę na Bangui.

5 stycznia 2021 roku większość kandydatów do fotela prezydenckiego publikuje oficjalny protest przeciw fałszowaniu i masowemu niespełnianiu warunków koniecznych dla przeprowadzenia wiarygodnych wyborów. Postulują uspokojenie sytuacji w kraju i przeprowadzenie nowych w późniejszym czasie.

W swym przesłaniu z 6 stycznia Papież Franciszek apeluje o spokój w RŚA, ale już 8 stycznia walki wybuchają w Bouar na zachodzie kraju, gdzie miejscowi anti-balaka, sprzymierzeni z dotychczasowymi konkurentami z 3R, atakują jedyny znajdujący się poza stolicą garnizon wojsk państwowych. FACA otrzymuje wsparcie od ONZ-owskich sił Minusca. W objętym walkami mieście ludność cywilna chroni się tysiącami na misjach katolickich przy katedrze w centrum i w klasztorze braci kapucynów Saint Laurent na północy miasta.

W ślad za Czadem również Francja otwarcie deklaruje swe poparcie dla legalnych władz w stolicy RŚA i dementuje krążące wieści o jej cichym poparciu dla rebelianckiej koalicji z Kamba Kota. Lot myśliwców bojowych był manifestacją dla potwierdzenia prawdziwości tych intencji. Tymczasem główna droga zaopatrzenia dla Bangui, wiodąca z Kamerunu przez Bouar, jest odcięta, a wyparci ze stolicy rebelianci mszczą się w ten sposób za porażkę, deklarując, że opór zduszą głodem.

W połowie stycznia humanitarne organizacje międzynarodowe organizują wsparcie dla misji katolickich w Bouar, które przyjęły tysiące uchodźców za swymi murami. Pomoc jednak jest niewystarczająca. Ludziom zmuszonym do opuszczenia swoich domów i porzucenia pól uprawnych grozi głód i choroby. Misje są w stanie zapewnić im wodę do picia i minimum komfortu ochrony za murami, ale dostępne zapasy żywności szybko się wyczerpują. Stąd też dramatyczne apele o pomoc płynące do świata ze strony biskupa Mirka Gucwy i brata Benka Pączki.

18 stycznia prezydent Touadera otrzymuje potwierdzenie swego zwycięstwa w wyborach i ponawia swe zaprzysiężenie na kolejne pięć lat pełnienia najwyższego urzędu. Dzień później Nuraddine Adam, jeden z głównych przywódców koalicji CPC, ogłasza publicznie, że nie widzi przeszkód, by F. Bozizé przewodził ich sprzysiężeniu. Ironia całej sytuacji polega na tym, że to on właśnie, stojąc na czele seleka, siedem lat wcześniej pozbawił Bozizé władzy!

Tymczasem Touadera ogłasza stan wyjątkowy w RŚA, a prorządowe siły przechodzą do ofensywy przeciw rebeliantom. Przez obserwatorów sceny politycznej krytykowany jest hybrydowy alians wojsk narodowych FACA z korpusem rwandyjskim, wsparty przez rosyjskich najemników i ONZ-owskie siły Minusca. Kolejne miejscowości wzdłuż drogi w kierunku zachodnim są wyzwalamy ze stawiających pewien opór rebeliantów.



29 stycznia Szczyt Konferencji Międzynarodowej Regionu Wielkich Jezior – w ślad za Organizacją Jedności Afryki i Wspólnotą Ekonomiczną Afryki Centralnej – ogłasza, że uznaje wybór Touadery na prezydenta za ważny i zakazuje rebeliantom dalszej zbrojnej kontestacji reżimu w Bangui. Ogłasza też praktyczny upadek inicjatywy pokojowej, której wyrazem było porozumienie w Chartumie, a winą za to obarcza rebeliantów. Ponadto nakazuje odblokowanie szlaku handlowego na drodze do Kamerunu, potępiając zbrodnie na ludności cywilnej oraz używanie jej jako zakładnika przez obie walczące strony.

W dniach 8 i 9 lutego w Bouar przebywa z wizytą pojednawczą delegacja Platformy Międzyreligijnej w RŚA, z kard. Dieudonné Nzapalainga na czele (w jej skład wchodzi też 2 muzułmanów, 2 pastorów oraz świecka katoliczka). Delegacja odwiedza ludzi w obozach, które sugestywnie określi potem jako „więzienie pod otwartym niebem”. Uciekinierzy skarżą się, że skończyły się zapasy pochodzące z pomocy humanitarnej, brakuje żywności i lekarstw, a kobiety w ciąży rodzą swe dzieci, jak kiedyś Maryja Jezusa w Betlejem. Szeftowie rebeliantów CPC wprawdzie nie stawiają się osobiście na miejsce spotkania, ale przez telefon zapewniają, że wiedzą o wizycie „ludzi Boga” i deklarują gotowość do opuszczenia miasta.

11 lutego przynosi doniesienia o pokoju, który nieśmiało powraca po wizycie Platformy. Siły rządowe zajęły miasto, a drożność korytarza humanitarne na drodze Kamerun – Bangui zdaje się być odtąd zapewniona. Kierowcy setek ciężarówek, od dwóch miesięcy oczekujących



na granicy z Kamerunem, mają nadzieję, że będą mogli wreszcie wyruszyć z powierzonym im towarem w drogę do Bangui.

Spływają też sprzeczne wiadomości na temat losu generała Bozizé. Strona rządowa twierdzi, że dotarł on z grupą ludzi na granicę z Czadem i tam został zatrzymany przez miejscową policję na polecenie władz z Ndżameny. Rebelianci utrzymują natomiast, że nadal przebywa na terytorium RŚA, w swych rodzinnych stronach, ale z oczywistych powodów nie może się afiszować.

W tym samym czasie doradca prezydenta ds. bezpieczeństwa W. Zacharow publikuje oświadczenie, że w konsekwencji złamania porozumień z Chartum i przekroczenia czerwonej linii, gwarantującej bezpieczeństwo stolicy, rebeliantów spotkają restrykcje ze strony wojsk rządowych wspartych przez siły sprzymierzone. Zacharow zapowiada, że korytarz humanitarny dla stolicy pozostanie drożny, a całe państwo zostanie oczyszczone z buntowników. Apełuje przy tym do bojowników, żeby zakuli swych przywódców w kajdanki i oddali w ręce sił porządkowych.

Podsumowanie

Ta ostatnia wojna trwa już siódmy rok, a mieszkańcy RŚA mający lat 25 i młodszy w ogóle nie wiedzą, co to znaczy – życie w pokoju. To ostatni dzwonek, żeby zakończyć konflikty i pozwolić najmłodszemu pokoleniu zaznać normalnego życia. Najlepszą metodą na uspokojenie sytuacji byłoby zapewnienie krajowi minimum rozwoju ekonomicznego i stworzenie miejsc pracy dla całej masy młodych, którzy są zagubieni, nie mając stałego zatrudnienia i żyjąc bez określonego celu. Nawoływanie do rozbrojenia musi iść w parze z alternatywną propozycją nowego życia – inaczej będzie tylko iluzją.

Rosjanie działający w RŚA mają niekonwencjonalny status. Niby przysłani zostali przez państwo rosyjskie, ale nieoficjalnie, przez pośrednictwo agencji mobilizującej najemników – w razie problemów władze w Moskwie mogą się łatwo odciąć od ich działalności. Obok Rosjan coraz aktywniejsi w tym rejonie są Chińczycy. Mimo zapewnień polityków, że to nie wojna zastępcza między dwoma europejskimi państwami, konflikt interesów zagranicznych potęg jest widoczny w centrum Afryki jak na dłoni. Żadne porozumienie sił walczących w RŚA nie ostanie się, dopóki wielkie potęgi nie dogadają się na zapleczu między sobą. Politycy w Afryce Środkowej w poszukiwaniu jakiegokolwiek wręcz zmiany zdają się bezkrytycznie akceptować wielce przecież kontrowersyjną alternatywę dla tradycyjnego patronatu Francji, jaką jest chińsko-rosyjska obecność.

Strumień krytyki, który wylał się na Touaderę za sposób, w jaki postanowił utrzymać się przy władzy, wróży mu raczej rychły upadek. Nie da się ukryć, że jest on prezydentem wybranym jedynie szczątkową ilością głosów. Poparcie jednej szóstej społeczności to zdecydowanie za mało. Touadera otrzymał wprawdzie poparcie przywódców ościennych państw, ale nie wynika ono bynajmniej z miłości do niego, lecz z uznania, że w zaistniałej sytuacji lepiej wybrać mniejsze zło. Obecnie prezydent RŚA jest w ofensywie, ale odbi-

cie całego terytorium kraju i jego trwałe spacyfikowanie po latach okupacji rebelianckiej to mrzonka. Trzeba brać pod uwagę efemeryczność tutejszych aliansów: w przypadku wycofania się któregoś z aktualnych sojuszników, kolejno losu mogą się szybko odwrócić. Obserwowana teraz strategia odbijania kolejnych miast może przynieść początkowo spektakularny sukces propagandowy, ale w tym rozległym kraju nie sposób siłą utrzymać kontroli nad całym terytorium. Wyparci z miast rebelianci zakamuflują się na prowincji i stamtąd będą nękać lojalistów. A skoro chodzi tu o muzułmańskich w większości opozycjonistów, to od takiej partyzanckiej dywersji do terroryzmu islamskiego typu Boko Haram już tylko krok.

Aby doszło do trwałego zaprowadzenia pokoju trzeba w RŚA trzech rzeczy: 1) porozumienia przez dialog a nie militarną dominację, 2) pozostawienia decyzji o samostanowieniu o sobie w rękach Środkowoafrykańczyków i 3) inwestycji w rozwój ekonomiczny. Inicjatywę w walce przejęła strona rządowa z armią narodową FACA na szpicy, ale bez wsparcia Rosji i Rwandy niewiele by zdziałano. Podobnie większość tzw. rebeliantów ex-seleka to nie są obywatele RŚA, lecz awanturnicy przybyli z ościennych krajów. Póki nie wycofa się tych fałszywych „przyjaciół” z wpływu na sytuację, dopóty nie będzie pokoju, a tylko przechyl szali na jedną stronę. Jedynie rdzenni mieszkańcy RŚA potrafią między sobą się dogadać, bo tylko im autentycznie zależy na ich rodzinnej ziemi. No i trzeba dać ludziom zajęcie, zainwestować w rozwój kraju, by młodzi mogli zająć się czymś bardziej pożytecznym i dochodowym, niż złudna „kariera” z bronią w ręku.

Kościół katolicki pokazał po raz kolejny, że jest blisko ludu, pozostając czytelnym znakiem pojednania i przebaczenia w imię Bożej miłości. Udzielenie schronienia masie uchodźców jest praktycznym wyrazem tej miłości. A szkoła muzyczna brata Benka, która znalazła się nagle w oku tego lokalnego cyklonu, jaki dotknął Bouar w ostatnich tygodniach, jest – przez swe muzykowanie dla skołatanych dusz – uśmiechem Opatrzności.





Doświadczenie Afryki – słów kilka po kilkunastu latach

pisze br. Robert Wnuk OFM Cap

Afryka zawsze mnie ciekawiła i inspirowała do działania. Już jako diakon chciałem tam pojechać i rozpocząć moje doświadczenie misyjne. Przełożony jednak szybko sprowadził mnie na ziemię i kazał cierpliwie czekać. Czekałem i wreszcie w 2001 roku moje marzenie się spełniło. Wyjazd do Republiki Środkowoafrykańskiej stał się rzeczywistością. Pierwsze zetknięcie się z Czarnym Lądem nastąpiło 20 października 2002 roku. Przyleciałem do stolicy kraju Bangui. Afryka Środkowa jest piękna, dziewicza, gorąca, wilgotna, pociągająca swoją prostotą, nieskomplikowaniem i otwartością. Otula ją zapach dymu z domowych ognisk, służących za kuchenne paleniska. Ten zapach połączony z wilgocią i 35-cio stopniowym gorącem – na długo pozostaje w pamięci. Krajobrazy są inne niż te, które widywałem na co dzień i inaczej żyją ludzie. To ludzie właśnie są dla mnie największym odkryciem. Mają inną mentalność, inny sposób postrzegania rzeczywistości. Ale są to moi bliźni, którzy często żyją w niewyobrażalnie trudnych warunkach.



Republika Środkowoafrykańska jest państwem bardzo ubogim, które co chwilę dodatkowo doświadcza trudnych momentów wojny, zniszczenia i uchodźstwa. Sam byłem świadkiem przewrótów wojskowych (w 2002 roku) i wojny trwającej od 2005 do 2008 roku, i ostatniej, która od 2013 roku trwa do dziś. Lawa, lawa wołają zrozpaczeni ludzie w języku sango: jak długo jeszcze będzie trwać to cierpienie? Wojna, śmierć, poczucie bezsilności, opuszczenie, brak nadziei. Nie wiem jak długo jeszcze. Mój pobyt w RSA trwa już ponad 18 lat i widzę jak „Serce Afryki” (tak nazywa się nasz kraj w języku sango) nadal krwawi.

Mój pobyt na misjach to głównie praca duszpasterska we wspólnocie braci na różnych parafiach w RSA i Czadzie. Są to parafie z kilkudziesięcioma wioskami i kaplicami dojazdowymi w promieniu ponad 100 km. Praca duszpasterska to nie tylko działalność w kościele – Msza św., spowiedź, adoracja. To setki spotkań z ludźmi, wielogodzinne rozmowy i debaty.

Razem szukamy rozwiązań na nasze codzienne problemy. To także wspólne posiłki i spotkania z katechistami i ludźmi odpowiedzialnym za wspólnoty. To rekolekcje dla młodzieży i starszych, piesze pielgrzymki, czuwania nocne, uroczyste celebracje w wioskach, to przygotowanie do sakramentów dzieci, młodzieży i dorosłych. Przy każdej parafii działa kilkanaście grup duszpasterskich, ludzi zrzeszających się by odkrywać i pogłębiać swoją wiarę, którzy spotykają się, modlą, dyskutują nad swoją przyszłością, a każda z nich potrzebuje przewodnika duchowego i duszpasterza. Przez wiele lat jako proboszcz parafii w Bocaranga byłem zaangażowany w szkołę dla katechistów, którzy stawiają pierwsze kroki jako odpowiedzialni za wspólnoty wierzących w swoich wioskach. Co roku około 100 mężczyzn i kobiet przechodzi pod naszym kierownictwem taką 6-cio miesięczną formację. Musiałem dzielić swój czas między te wszystkie grupy i aktywności. Wypracowałem sobie taką zasadę, że aby zrozumieć człowieka muszę całkowicie go zaakceptować, nie krytykować, ale przyjąć go z tym, z czym przychodzi do mnie i starać się mu służyć radą. Druga zasada – to cierpliwość, a tego chyba nam wszystkim brakuje.

Praca na misjach to odkrywanie siebie i drugiego człowieka, to doświadczenie budowania wspólnoty chrześcijan w prostocie, szczerości i otwartości. Po misjonarzach w Afryce pozostają różne dzieła: kaplice i szkoły murowane, czasami studnia czy most. Ale to ludzie są najważniejsi. W czasie zawieruch wojennych ludzie bardzo byli i są nam nadal wdzięczni, że z nimi i dla nich zostaliśmy. Wiele organizacji było i pomagało, ale niewiele z nimi zostało. Doraźna pomoc dla pokrzywdzonych i opuszczonych jest bardzo ważna bo w chwilach wojny i niepokojów trzeba szybko działać. Ale ludzie zaufają naprawdę temu, kto ich nie opuści w trudnych chwilach, kto życiem swoim daje świadectwo umiłowania człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Boga.

Dziś mogę tylko Dobremu Bogu dziękować za moje życie na misjach. Pan Bóg przeprowadza mnie przez ogień i wodę, ale zawsze, jak mówi Psalmista, wyprowadza mnie na wolność. Są problemy i dramaty, ale zawsze jest nadzieja na lepsze życie i lepszy świat. Dziękuję za każdego człowieka, którego postawił na mojej drodze, za każde doświadczenie dobra płynące od ludzi, a także za doświadczenia trudne i bolesne. Wszystko to powierzam Miłosiernemu Ojcu dla Jego większej chwały. A Wam nasi dobroczyńcy, którzy nas wspomagacie, mówię proste: dziękuję. Wierzę, że Wasza pomoc będzie owocna również dla Was, tak jak jest owocna dla ludzi potrzebujących z którymi pracuję.



który mieszka w naszym domu w Ntoun – to Liberyjczyk, Józef – nasz tutejszy murarz – jest Środkowoafrykańczykiem, doktor Jeanine, u której wczoraj byliśmy poświęcić dom, jest z Beninu, itd... Może dlatego nie ma tu jednego języka narodowego – jak język sango w RŚA. Jest tylko język oficjalny – język francuski, który dla sporej części Gabończyków (zwłaszcza tych z miast) jest pierwszym językiem mówionym. Również w Kościele cała działalność duszpasterska jest po francusku. Nie oznacza to, że odcięto się od korzeni tutejszych ludzi. Lokalnie używa się 5 plemiennych języków: Fang, Inzebi, Lembaama, Omyènè i Yipunu. I są podręczniki, które uczą tych języków. Czyli ludzie nie chcą, by te języki zaniknęły. Ponieważ tam, gdzie mam pracować, mieszka przede wszystkim lud Fang, chcę choć trochę nauczyć się ich języka.

Obserwując okolice naszej misji na przedmieściach stolicy, mam mieszane uczucia. Libreville na pewno jest bogatsze niż Bangui – stolica RŚA. W stolicy Gabonu jest dwupasmowa obwodnica, kilka skrzyżowań dwupoziomowych (w całym RŚA nie ma ani jednego). Jest o wiele większy ruch samochodowy i sporo budowli reprezentacyjnych.... Ale jakoś nie robi to na mnie wrażenia. Szukam wzrokiem dzielnic, w których żyją zwykli ludzie. Są tam domki ściśnięte jeden obok drugiego, poprzylepiane do stoków wzgórz i nawet jeśli zbudowane z pustaków i pokryte blachą, to jakoś szare, nieotynkowane, niedokończone, najprostsze i najtańsze w budowie, podniszczone przez wilgoć... Ledwie wyjedziesz z miasta, od razu dżungla obejmuje swoimi ramionami drogę i wszystko, co jest na niej... I tylko od czasu do czasu odnajdujesz w niej przycupnięte chatynki, których właściciele staczają codzienną, heroiczną walkę, by dzika zieleń nie pochłonęła ich domostw...



W wioskach można zobaczyć dwa rodzaje domów: dosyć ładne, obszerne, wykonane z pustaków, albo małe, niskie, zbudowane z desek i pokryte byle czym.... Tych drugich jest zdecydowanie więcej, zwłaszcza im dalej od stolicy. Jednocześnie jeden detal rzuca się w oczy: wszędzie jest elektryczność, a nawet na tych najuboższych domach znajduje się antena satelitarna.

Natomiast wczoraj po południu zobaczyłem coś zaskakującego. Poszedłem z moim współbratem Piotrem poświęcić nowy dom jednej z parafianek – doktor Jeanine. Mieszka ona w dzielnicy domków jednorodzinnych zbudowanych przez tutejszego dewelopera! Budowa całej tej dzielnicy sfinansowana została przez tamtejszy ZUS. Domy są piękne





i na pewno nie na kieszeń statystycznego Gabończyka... Muszę się dowiedzieć, czy dużo jest tu takich dzielnic i jakie kryteria trzeba spełnić, aby tu zamieszkać.

Wszędzie widać zieleni. Wszędobylską, agresywną, ale piękną. Tu wszystko bujnie rośnie, może oprócz tego, co nie lubi za dużo wody. Przypatruję się przydomowym ogródkom: parada kolorów różnych gatunków kwiatów, krzaków, palm ozdobnych, drzew owocowych, bananowców itp.

Pojechaliśmy do Ntoum, naszej trzeciej placówki misyjnej. Ntoum to dosyć duże miasteczko, nasza największa parafia z 11 wioskami dojazdowymi. Wieczorem br. Piotr odprawiał połowę Mszę św. dla neokatechumenatu. Całe rodziny brały w niej udział. Ich pełen zapału śpiew słyszeć było z daleka. Jest wiara w narodzie! Później dowiedziałem się, że z powodu obostrzeń Msza z udziałem tylu wiernych mogła być wyłącznie na świeżym powietrzu, nie w świątyni.

Uczestnictwo wiernych na Mszach w kościołach jest źródłem konfliktu gabońskiego Episkopatu z rządem. Gabon jest państwem, które bardzo szybko wprowadziło drastyczne środki, aby zahamować rozwój koronawirusa. Było chyba pierwszym krajem w Afryce, które zamknęło swoje granice (dlatego na nową misję nie pojechałem bezpośrednio z RŚA). Nakazano także zamknięcie wszystkich miejsc kultu. Maksymalna liczba ludzi na jakiegokolwiek imprezie nie mogła przekroczyć 10 osób. Przy czym sytuacja wcale nie jest dramatyczna. Od początku pandemii zachorowało 15 625 osób i 91 osób zmarło. Od dłuższego czasu Episkopat gaboński pertraktował z rządem by rozluźnić restrykcje dotyczące kultu religijnego. Niestety, nie doszli do porozumienia. Rząd ogłosił rozluźnienie rygorów według ich koncepcji: w nabożeństwach może uczestniczyć maksymalnie 30 osób. Jednak każdy z wiernych musi mieć ze sobą wyniki testu na Covid-19 (oczywiście wynik negatywny) przeprowadzonego w ostatnich dwóch tygodniach. Obowiązuje również zakaz przyjmowania komunii świętej! Mimo kolejnej tury rozmów Episkopatu z rządem, nie doszli do porozumienia...

Efekt jest taki, że przez całą niedzielę przed każdym kościołem stała żandarmeria lub policja, by pilnować, czy zakaz rządu jest respektowany. W takiej sytuacji biskupi polecili, aby przed kościołami odmówić dziesiątkę różańca, odczytać Ewangelię, pomodlić się w intencji kraju i rozesłać wiernych. W większości przypadków obeszło się bez przemocy.

Mimo że jestem człowiekiem jeszcze tutaj nieznanym, to ludzie, których pierwszy raz widziałem na oczy, zadawali mi bardzo ważne dla nich pytanie: kiedy w końcu będą mogli swobodnie przyjść na Mszę?

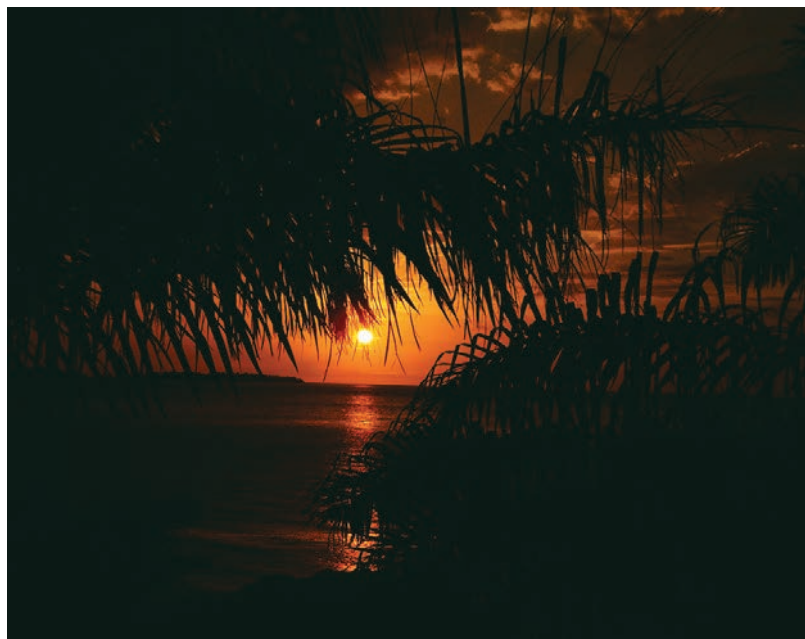
Cocobeach

Jak byłem jeszcze w Polsce to śmiejąc się mówiłem, że sama nazwa miejscowości zwala z nóg. Człowiek od razu kojarzy sobie „Miami Beach” albo inne egzotyczno-turystyczno-bajkowe miejsce... Czy słusznie? Jak zwykle, rzeczywistość nie za wiele ma wspólnego z marzeniami i wyobrażeniami. Jednak Cocobeach ma coś wspólnego z moją ostatnią misją – Ngaoundaye, czy w ogóle z Republiką Środkowoafrykańską. Otóż na kilka lat przed I Wojną Światową Francuzi oddali Niemcom część swoich kolonii w Centralnej

Afryce w zamian za ziemie w Maroku. Wtedy zachodnia część kolonii Ubangi-Chari (dzisiejsza RŚA) i północna część Gabonu stały się częścią kolonii niemieckiej (konkretnie Kamerunu). Czyli i Ngaoundaye i Cocobeach weszły pod panowanie niemieckie. W czasie moich pierwszych spacerów po miasteczku, szybko odkryłem pomnik upamiętniający jednolite walki o kontrolę nad tą miejscowością. 21 września 1914 z samego rana francuskie wojska kolonialne w sile 250 żołnierzy (przeważnie Afrykańczycy) zrobiły desant ze statku „Surprise” i po całonocnych walkach, gdzie zginęło około 20 żołnierzy afrykańskich, niemiecki garnizon, który istniał tu od 3 lat, poddał się.

Drugą sprawą, która łączy Gabon z RŚA to plemię Fang. Jest to najliczniejszy lud w Gabonie, a w samym Cocobeach wręcz dominujący. Jednak jego obecność na tych terenach jest stosunkowo świeża. Ich ojczyzną były tereny położone w dzisiejszym Kamerunie i w RŚA! A konkretnie mówi się o dorzeczu rzeki Sangha, czyli na południowym zachodzie RŚA. Dopiero pod koniec XIX wieku i na początku XX wieku zakończyli swoją powolną wędrówkę dochodząc w Gabonie i Gwinei Równikowej do wybrzeża oceanu Atlantyckiego.

Powrócę do nazwy Cocobeach. Początki nazwy tej miejscowości wcale nie były takie romantyczne. Oryginalna nazwa brzmiała „Koko y Mibitch”, która w języku plemienia Sékiani (plemię które zamieszkiwało te tereny przed przybyciem Fang) oznaczała „kłodę drewna”. Najprawdopodobniej było to zwalone drzewo, które służyło ludziom do przechodzenia na drugą stronę jednej z rzek. Natomiast angielska nazwa tej miejscowości świadczy o silnej, na przestrzeni wieków, obecności białych kolonistów. Ten region został zaznaczony obecnością najpierw Portugalczyków, potem Hiszpanów, Holendrów, Anglików, a od 1839 Francuzi zaczęli kolonizować Gabon.



Jak pisałem na wstępie, tutejszy klimat jest bardzo monotonny. W Polsce jesteśmy przyzwyczajeni do ciągłej zmiany pogody na przestrzeni roku, czy nawet w ciągu doby. Tutaj



nic z tego nie występuje, a jeśli zmiany są, to minimalne. Temperatura przeważnie mieści się przez cały rok w widełkach 23 w nocy do 31°C w dzień. Natomiast temperatura wody w oceanie (na powierzchni) to 26-29°C. Dzień przez cały rok ma 12 godzin i 4 do 12 minut (znajdujemy się tylko niecały 1 stopień na północ od równika). Wilgotność powietrza wynosi 85-90 %. Prędkość wiatru w ciągu roku oscyluje pomiędzy 9,6 a 12,4 km/h. I tak jest przez okrągły rok.

Jedynym urozmaicheniem tutejszego klimatu są opady i to one są wyznacznikiem rozróżniającym sezony: deszczowy (długi i krótki) i suchy (długi i krótki). Przy czym warto zaznaczyć, że w czasie tutejszej pory suchej i tak zawsze coś w Cocobeach spadnie, a w Ngaoundaye przez 5 miesięcy pory suchej człowiek nie doświadczył ani kropli deszczu! W najbardziej deszczowym miesiącu (październik) w Cocobeach spada 656 mm deszczu, w najbardziej suchym miesiącu (lipiec) spada 15 mm deszczu. Roczne opady wynoszą 3080 mm (dla porównania w Warszawie wynoszą one 501 mm, a w Bouar w RŚA 1400 mm). Wody z opadów jest tyle, że w zasadzie w naszym domu misyjnym prawie przez cały rok używamy wyłącznie deszczówki.

Region Cocobeach to strefa typowej puszczy tropikalnej, a samo miasto z wielu stron jest otoczone wodą: od zachodu i południowego zachodu oceanem Atlantyckim, a od północy ujściem rzeki Noya (po hiszpańsku Rio Muni). Z drugiej strony rzeki jest już Gwinea Równikowa.

Cocobeach jest miastem wojewódzkim, ale bardzo małym – posiada około 3 tysiące mieszkańców. Są to tubylcy: Fang, Sékiani. Wielu z nich ma swoje rodziny, a nawet swoje korzenie w sąsiedniej Gwinei Równikowej. Mieszkają tu też funkcjonariusze państwowi (plemiona Punu, Nzebi) przybyli ze stolicy kraju (Libreville), oraz imigranci – rybacy (Benin, Nigeria), kupcy (Kamerun, Mali, Niger, Mauretania itp.) i inni (Togo, Wybrzeże Kości Słoniowej).

Ludzie żyją tu przede wszystkim z rybołówstwa i handlu. Oczywiście każdy ma też małe poletko przydomowe, na którym uprawia przede wszystkim bananowce i maniok, a większość mężczyzn chodzi do puszczy na polowanie.



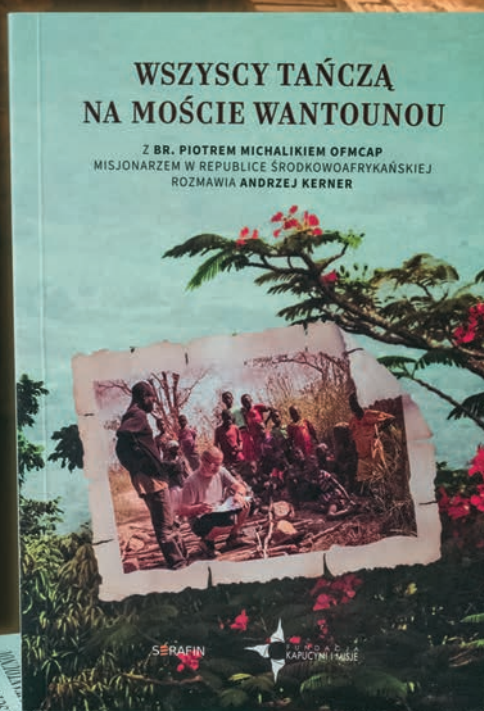
Ponieważ od pewnego czasu handel przygraniczny zamarł (granica jest zamknięta, nie za bardzo wiadomo dlaczego), więc i miasteczko wyludniło się, a życie stało się senne.

Są tu dwie szkoły podstawowe (w tym jedna katolicka), liceum i szpital. Jednak wszystko to funkcjonuje z wielkim trudem. W szkole katolickiej (utrzymywanej przez państwo) pracuje tylko dyrektor szkoły – sam jak palec i ani jednego nauczyciela. Jak ma nauczać w pięciu klasach jednocześnie? Szpital to tragedia. Byłem tam z raną na nodze i nie mieli nawet rzeczy koniecznych do zmiany opatrunku. Natomiast to co w miarę dobrze działa – i to jest wielka wygoda w codziennym życiu – to elektryczność z miasta.

Może powrócę do tematu szpitali. Jedną z pierwszych rzeczy, które poznałem tutaj, to wbrew wszelkim oczekiwaniom było życie w szpitalu. Tydzień po przybyciu do Cocobeach zaatakowały mnie jednocześnie malaria i infekcja nogi, która została spowodowana źle zaleconą raną. Prawie tydzień starałem się leczyć w domu, ale wysoka gorączka (39,5°C) cały czas wracała, noga coraz bardziej puchła, rana jątrzyła się, więc w końcu podjęto decyzję, że trzeba jechać do szpitala. Nie do tego w Cocobeach (powody opisałem wcześniej), ale do Polikliniki dr Chambrier w Libreville, bo na podstawie umowy archidiecezji z tym szpitalem misjonarze mogą się tam leczyć, a archidiecezja pokrywa koszty. I całe szczęście, bo rachunek pewnie był słony. Leżałem w szpitalu 6 dni i nocy, non stop podpięty pod kroplówki. Komunia św. była mi udzielana przez nadzwyczajnego szafarza, a raz przez kapelana. Personel szpitala był niezwykle uprzejmy i fachowy. A ja oprócz gorączki czułem frustrację, że przyjechałem tu do pracy, a leżę bezczynnie w sali szpitalnej. Po powrocie ze szpitala, kolejny tydzień staram się siedzieć w pokoju i czekać cierpliwie aż rana całkowicie się zagoi. Napisałem tych kilka słów o miejscu gdzie jest mi teraz dane żyć, gdyż dla większości z Was jest to absolutna nowość.

Niech Pan nam wszystkim błogosławi.

br. Piotr



**WSZYSCY TAŃCZA
NA MOŚCIE WANTOUNOU**

Z BR. PIOTREM MICHALIKIEM OFMCAP
MISJONARZEM W REPUBLICE ŚRODKOWOAFRYKAŃSKIEJ
ROZMAWIA ANDRZEJ KERNER

Nakładem Fundacji Kapucyni i Misje ukazała się książka pod tytułem: „Wszyscy tańczą na moście Wantounou” – wywiad dziennikarza „Gościa Niedzielnego” Andrzeja Knera z misjonarzem br. Piotrem Michalikiem.

Br. Piotr zechciał się podzielić z nami swoim bogatym doświadczeniem misyjnym - życia i pracy pośród plemion Gbaya, Pana, Mbororo i innych, zamieszkujących teren Republiki Środkowoafrykańskiej: „....Przyjeżdżając na misje, musiałem nauczyć się rozumieć ludzi w Afryce. Ich inny sposób myślenia i inny sposób życia. Musimy budować porozumienie między ludźmi, mając na uwadze bolesną historię Afryki. Misjonarz musi być człowiekiem modlitwy, bo tylko w niej znajdzie siłę do tego, co ma robić”.

Dzięki opowieściom br. Piotra i fragmentom jego listów poznajemy nie tylko codzienne życie Afrykańczyków, ich troski i radości, lecz także i jego samego. Daje się z niej wyczytać jego przyjazny stosunek do człowieka, przyrody i świata, a nade wszystko wielką miłość do Boga. Prostym życiem, pokorną pracą i służbą br. Piotr potwierdza, że zasługuje na miano prawdziwego syna św. Franciszka z Asyżu.

Książka do nabycia w sklepie internetowym
sklep.kapucyni.pl
Cena: 35 zł + koszt wysyłki
Zamówienia telefoniczne pod nr:
668 532 250 lub 12 623 50 60 wew. 132

Zdecyduj się i pomóż!

SEKRETARIAT MISYJNY Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów – Prowincji Krakowskiej

opiekuje się misjonarzami pracującymi
na kontynencie afrykańskim
w Republice Środkowoafrykańskiej
i Republice Czadu.

Wspieraj misje swoją modlitwą, pracą i ofiarą.

Sekretariat Misyjny Kapucynów
ul. Korzeniaka 16, 30-298 Kraków
PKO BP: 97 1020 2892 0000 5502 0016 6371

FUNDACJA KAPUCYNI I MISJE

zajmuje się organizowaniem i niesieniem pomocy
humanitarnej, dobroczynnej i charytatywnej ludziom
potrzebującym w krajach afrykańskich,
w których pracują misjonarze z Zakonu
Braci Mniejszych Kapucynów.

Przyłącz się do nas już dziś!

Fundacja Kapucyni i Misje
ul. Korzeniaka 16, 30-298 Kraków
PKO S.A. 47 1240 4533 1111 0010 3492 9934
www.fundacja.kapucyni.pl



11% KRS: 0000356850 

Biuletyn „Kapucyni i misje”

Za zgodą władzy zakonnej.
Do użytku wewnętrznego Kościoła.
Koszt prenumeraty to dowolna ofiara
na pokrycie wydatków związanych z drukiem.

Wydawca:

Sekretariat Misyjny, ul. Korzeniaka 16
30-298 Kraków, tel. (+48 12) 623 60 50 wew.132
e-mail: misje@kapucyni.pl
www.misje.kapucyni.pl

Redakcja:

br. Jerzy Steliga OFMCap (red. naczelny)
Diana Bonowicz
Nakład: 5500 egz.

Skład i druk:

Studio Graphito, tel. 71 310 21 65





TWÓJ

DOKONA WIELKIEJ ZMIANY

nakarmimy dzieci
zbudujemy szkoły
zbudujemy studnie

**PRZEKAŻ 1% PODATKU NA RZECZ FUNDACJI
KAPUCYNI I MISJE KRS: 0000356850**



FUNDACJA
KAPUCYNI I MISJE

PRZYŁĄCZ SIĘ DO MISJONARZY KAPUCYNÓW!
www.fundacja.kapucyni.pl